
Wybitni adwokaci : Stanisław Afenda

Palestra 34/6-7(390-391), 22-45

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW AFENDA

I.

Uchwała Nr 7/IV Naczelnej Rady Adwokackiej z 9 czerwca 1990 r.

Naczelna Rada Adwokacka stwierdza, że Zmarły 5 maja 1990 r. adw. Stanisław Afenda, wieloletni dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej we Wrocławiu, członek Naczelnej Rady Adwokackiej, sędzieja Trybunału Stanu — dobrze zasłużył się Adwokaturze Polskiej.

Cześć Jego pamięci!

Notka biograficzna

Urodzony 22 kwietnia 1923 r. w Poznaniu, syn i wnuk adwokata. W latach 1935—1939 uczeń i maturzysta Ogólnokształcącego Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Podczas okupacji robotnik, 19 listopada 1947 r. ukończył studia w Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując tytuł magistra praw. Od kwietnia 1948 r. do marca 1949 r., aplikant sądowy przy Sądzie Okręgowym we Wrocławiu, a od 1 kwietnia 1949 r. do 30 czerwca 1951 r. Początkowo aplikant, następnie referendarz w Prokuraturii Generalnej w RP, Oddział we Wrocławiu.

W latach 1951—1955 pracuje jako radca prawny. 22 stycznia 1955 r. składa ślubowanie adwokackie; Początkowo wykonuje praktykę adwokacką w Lubaniu Śl., potem w Bolestawcu, a od 1957 r. do chwili śmierci — w Zespole Adwokackim Nr 5 we Wrocławiu.

Od 1 grudnia 1958 r. zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego Rady Adwokackiej we Wrocławiu, członek Zarządu Funduszu Socjalnego Wojewódzkiej Izby Adwokackiej. Wieloletni Kierownik Zespołu Adwokackiego Nr 5 we Wrocławiu (od 1961 r.). Od 1964 r. wicedziekan Rady Adwokackiej we Wrocławiu. Funkcję tę pełnił przez kolejne kadencje do 1973 r.

Od 13 lipca 1973 r., nieprzerwanie do śmierci, wykładowca procedury cywilnej w szkoleniu aplikantów adwokackich.

W 1976 r. ponownie wybrany wicedziekanem Rady Adwokackiej we Wrocławiu. Przez dwie kadencje od kwietnia 1983 r. do kwietnia 1989 r. Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej we Wrocławiu. Członek Naczelnej Rady Adwokackiej. Członek Trybunału Stanu. Członek Wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką Adwokatury i wieloma odznaczeniami samorządowymi i zawodowymi.

Zmarł we Wrocławiu 5 maja 1990 r.



Pożegnanie Stanisława Afendy

Życie śp. Dziekana Stanisława Afendy, splatające się z losami Jego pokolenia, składało się na tę część nie odległej przeszłości historii naszego narodu, której brzemienność w skutki nie zawsze dziś doceniamy.

Urodził się i kształtował w okresie II Rzeczypospolitej. Wówczas też, jak sądzę, zgodnie z duchem i potrzebami Najjaśniejszej, kształtowały się w Nim — gorący patriotyzm, głębokie zrozumienie sensu działania dla dobra innych, nieustępliwość i wytrwałość w dążeniu do słusznym celów, ale i zarazem wyrozumiałość dla innych, benedyktyńska pracowitość, ale zarazem owa specyficzna nieśmiałość, gdy chodziło o własne interesy, wreszcie kult wiedzy i urokliwy dowcip.

Czas wojny nie szczędził śp. Dziekanowi Stanisławowi Afendzie upokorzeń. Oto On, syn i wnuk adwokata, maturzysta, przed którym rysowała się świetna przyszłość, musiał być robotnikiem, stróżem nocnym, więźniem Gestapo, bo i to nie zostało Mu oszczędzone.

Wobec nas, młodszych, nigdy owej przeszłości nie wspominał. Nie przypuszczam jednak, by doznania czasu wojny nie pozostały w nim bez śladu, by owa specyficzna stałość przy ciągłych zmianach naszego narodowego losu, nie była zdarzeń tych pokłosiem.

Gdy tylko otworzyła się możliwość, niezwłocznie powrócił do pracy umysłowej, która była jego pasją. Rozpoczął i ukończył studia prawnicze w Uniwersytecie Jagiellońskim, a wstępując w ślady dziada i ojca bez wahania wybrał drogę wiodącą do prawniczej praktyki. Odbił aplikację najpierw sądową, potem w Prokuraturii Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie również przez jakiś czas pracował. Po uzyskaniu wpisu na listę adwokatów Izby Wrocławskiej i złożeniu ślubowania od 22 stycznia 1955 r. do ostatnich chwil swego życia poświęcał się praktyce adwokackiej.

Zawód adwokata uważał przede wszystkim za posłannictwo, a nie za źródło zdobywania dóbr materialnych. Traktował tę pracę jako możliwość samorealizacji poprzez służenia znajdującym się w potrzebie, a nie jako możliwość zdobycia złudnej popularności.

Całym sercem oddany samorządowi adwokackiemu, piastował w jego organach szereg odpowiedzialnych funkcji. Wielokrotnie był wicedziekanem, a wreszcie przez dwie kadencje dziekanem Rady Adwokackiej we Wrocławiu — zawsze obdarzany pełnym zaufaniem i sympatią naszej społeczności.

Był wielokrotnie odznaczany za swą pracę. Przypuszczam jednak, że najbardziej sobie cenił uchwałę Zgromadzenia Delegatów Wojewódzkiej Izby Adwokackiej we Wrocławiu z 24 kwietnia 1973 r. stwierdzającą już wówczas, że dobrze się zastąpił Dolnośląskiej Adwokaturze.

Nie sposób wymienić wszystkich zasług naszego Kolegi i Przyjaciela, wychowawcy i nauczyciela wielu pokoleń adwokatów, w tym także mojego. Zasług tych było bowiem zbyt wiele, jak na jedno, jakże krótkie życie.

Do najpiękniejszych i najbardziej fascynujących należy ewangeliczna przypowieść o ziarnach. Wszepochętżna Opatrzność mocą swojej woli, każdemu z nas, tak jak ziarnom, wyznacza czas plonowania. Czas taki wyznaczyła i śp. Dziekanowi Stanisławowi Afendzie. Nakazała zakwitnąć wszelkim zaletom Jego umysłu i duszy w trudnym okresie stanu wojennego. Może

właśnie dlatego, by poddać Go twardej próbie i tym samym bardziej uwidocznić siłę Jego charakteru.

Z dnia na dzień, On, znakomity cywilista, wyborny znawca procesu cywilnego, stał się odważnym i wybitnym obrońcą w karnych procesach politycznych owego czasu.

W obronach tych plonowały zalety Jego charakteru, wielka wiedza prawnicza, odwaga cywilna i bezkompromisowość. Najważniejsza w jego życiu stawała się wówczas służba pokrzywdzonym. Na jaką wdzięczność zasłużył, wiedzą najlepiej tylko oni. A przecież i dla Niego nie był to czas łatwy. Nie chcę tutaj tego przypominać, bo wierzę, że On swoim prześladowcom przebaczył.

Jakże przykro, że śmierć zabrała Go spośród nas właśnie teraz, gd mógłby cieszyć się owocami wolności, do której nadejścia tak walnie się przyczynił. Los bywa nieubłagany.

Jak to mamy w zwyczaju i na Jego mogile wykujemy napis: „Non omnis moriar“ — nie wszystek dla nas umarłeś drogi Kolego i Przyjacielu. I to niech będzie dla nas źródłem pociechy.

adw. STANISŁAW KUCHTA

II.

Szanowna Pani Koleżanko¹

Zgodnie z rozmową podczas Zjazdu przesyłam: 1) zestawienie obron w sprawach politycznych z tym, że są to tylko te obrony, w których zachowałem szczegółowe notatki związane z treścią przemówień, a ściśle rzecz biorąc, teksty tych przemówień. Sądzę, że jest to mniej więcej połowa spraw tego typu, które prowadziłem, nie potrafiłbym jednak wszystkich odtworzyć z pamięci i musiałbym bardzo „szperać“, aby to zestawienie było kompletne. Obejmuje ono w każdym razie sprawy najważniejsze. 2) opis zdarzeń będących następstwem obrony w sprawie Władysława Frasyńniuka.

Napisałem to wszystko w domu, będąc na 2-dniowej „przepustce“ szpitalnej; jutro o godz. 7.30 rano muszę znowu być w szpitalu, by poddać się dalszym badaniom. Sądzę, że nie powinny trwać dłużej niż tydzień, ale nie mam co do tego pewności. (...)

¹ Fragment listu adw. Stanisława Afendy z 3 grudnia 1989 r. do adw. Elżbiety Kumanieckiej.

Zestawienie obron adw. Stanisława Afendy w sprawach politycznych

1) osk. Leszek Żołyniak, Sąd Wojewódzki we Wrocławiu, sygn. III K 82/81 (pierwsza sprawa jaka odbyła się w trybie doraźnym we Wrocławiu w okresie stanu wojennego) 11 stycznia 1982 r.

2) osk. Andrzej Wiszniewski, prorektor Politechniki Warszawskiej, sprawa strajku na Politechnice, Sąd Wojewódzki we Wrocławiu, sygn. III K 41/82, 25 marca 1982 r.

3) osk. Lidia Siennicka, Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Śródmieścia, sygn. III K 970/82, 3 września 1982 r.; postępowanie rewizyjne Sąd Wojewódzki we Wrocławiu sygn. IV Kr 734/82.

4) osk. Władysław Frasyński, Sąd Wojewódzki we Wrocławiu, sygn. III K 186/82, 23 listopada 1982 r.

5) osk. Jerzy Piasecki, Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Śródmieścia, sygn. III K 118/83, marzec 1983 r.

6) osk. Bolesław Gleigewicht, docent Uniwersytetu Wrocławskiego, Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Śródmieścia, sygn. III K 1562/82, kwiecień 1983 r.; postępowanie rewizyjne Sąd Wojewódzki we Wrocławiu.

7) osk. Janusz Ferdynand Peroń, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego, Sąd Wojewódzki we Wrocławiu, sygn. III K 112/82, czerwiec 1982 r.

8) osk. Bogdan R. Karauda, Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego, sygn. SoW—530/82, czerwiec 1982 r.; postępowanie rewizyjne Sąd Najwyższy Izba Wojskowa w Warszawie.

9) osk. Wanda Szuszkiewicz, Sąd Wojewódzki we Wrocławiu, sygn. III K 108/82, lipiec 1982 r.

10) osk. Alicja Jakubiszyn (sprawa strajku na Uniwersytecie Wrocławskim), Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Śródmieścia, sygn. III K 643/82/, wrzesień 1982 r.; postępowanie rewizyjne Sąd Wojewódzki we Wrocławiu.

11) osk. Barbara Labuda, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego, Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Śródmieścia, sygn. III K 260/83, kwiecień 1983 r.; postępowanie rewizyjne Sąd Wojewódzki we Wrocławiu.

12) osk. Jerzy Skrzypiński, Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Śródmieścia, sygn. III K 318/83, maj 1983 r.

13) osk. Władysław Frasyński, Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Fabrycznej, sygn. II Kws 735/84, październik 1984 r. (sprawa od orzeczenia kolegium d/s wykroczeń).

14) osk. Joanna Moszczak i Paweł Zadura, Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków, sygn. II K 886/85, styczeń 1986 r.

15) osk. Lothar Herbst, Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Śródmieścia, sygn. II K 1521/85, luty 1986 r. (nie doszło do przemówienia, gdyż osk-ny uzyskał zgodę na wyjazd za granicę celem podjęcia leczenia, postępowanie najpierw zawieszono, potem je umorzono).

16) osk. Jerzy Filak, Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Fabrycznej, sygn. II K 310/86, czerwiec 1986 r.; postępowanie rewizyjne Sąd Wojewódzki we Wrocławiu.

III.

Od 15 listopada 1982 r. do 24 listopada 1982 r. przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu toczył się w trybie doraźnym proces przeciwko jednemu z najwybitniejszych przywódców „Solidarności” Władysławowi Frasyniukowi.

Składowi sędziowskiemu przewodniczył sędzia Bogusław Włoczewski, oskarżał prokurator J. Kaucz, obrońcami byli adwokacki: Stanisław Afenda i Henryk Rossa.

21 listopada 1982 r. adw. Stanisław Afenda wygłosił głośne przemówienie, które przytaczamy na podstawie zapisu magnetofonowego sporządzonego przez Bogusława Wiśniewskiego!).

„Proszę wysokiego Sądu, obrona oskarżonych o naruszenie przepisów dekretu z 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym, jest często siłą rzeczy, obroną nie tylko tych osób, ale także obroną myśli i postaw, które mają odwagę reprezentować. Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że ci ludzie, do których także należy Władysław Frasyniuk, nie są przestępcami w zwykłym tego słowa znaczeniu, że odpowiadają w gruncie rzeczy za to, że mieli odwagę ujawnienia i manifestowania swoich myśli i przekonań. Można się zastanowić nad tym, czy jest rzeczą słuszną, aby pod koniec XX wieku trzeba ponosić karną odpowiedzialność za to, że się inaczej myśli, że nie zgadza się z tym, co oficjalnie do wierzenia się podaje — jeśli postawa taka nie wyraża się gwałtem, ani siłą, ani przymocą, jeśli jedyną bronią jest słowo mówione lub słowo pisane.

Około 200 lat temu Stanisław August Poniatowski odznaczył medalem „Sapere ause” księdza Stanisława Konarskiego, tego, który odważył się myśleć. Dzisiaj już nie jest tak bezpiecznie ujawniać krytyczne poglądy. Polska uchodziła przez wiele wieków za kraj tolerancyjny, za kraj, w którym nie prześladowano ludzi za to, co myśleli, czy wyznawali. Swego rodzaju nawiązaniem do tej pięknej polskiej tradycji tolerancji była ratyfikacja przez Radę Państwa PRL 3 marca 1977 r. w Warszawie międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych, otwartego do podpisu w Nowym Jorku już wcześniej, 19 grudnia 1966 r.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 tego paktu każdy ma prawo do wolności myśli, które to prawo obejmuje prawo posiadania przekonań według własnego wyboru oraz prawo do ich publicznego uzewnętrzniania. Jak mówi ust. 2 tegoż art. 18 paktu „nie można wobec nikogo stosować przymusu stanowiącego zamach na jego przekonania według własnego wyboru”.

Dekret o stanie wojennym w art. 57 zawiesił na czas stanu wojennego moc obowiązującą aktów dotyczących wszelkich spraw unormowanych w dekrecie, o ile przepisy dekretu lub aktów wykonawczych na jego podstawie wydanych miałyby pozostawać

w sprzeczności z tymi przepisami. Taką możliwość przewiduje również międzynarodowy pakt praw obywatelskich i politycznych. W art. 4 stwierdza bowiem, że „władza państwa, które do paktu przystąpiło, mogą to zrobić w wypadku, gdyby wyjątkowe niebezpieczeństwo publiczne zagrażało istnieniu narodu“.

Proszę Sądu, aczkolwiek wbrew oficjalnym deklaracjom jest rzeczą co najmniej dyskusyjną, czy można było w grudniu ub. roku mówić o tak rozumianym wyjątkowym niebezpieczeństwie dla egzystencji narodu, nie będę podejmował tego tematu, bowiem ust. 2 art. 4 Paktu wyraźnie wyłącza możliwość zawieszenia postanowień cytowanego art. 18. Jedynym ograniczeniem które wynika z ust. 3 art. 4, jest sytuacja, kiedy wymaga tego obrona bezpieczeństwa publicznego, porządku, zdrowia lub moralności publicznej, albo podstawowych praw i wolności innych osób.

Oskarżony Władysław Frasyniuk przyznał, że wraz z reszłą członków zawieszono Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność“ zszedł do podziemia po ogłoszeniu stanu wojennego, jak kiedyś chrześcijanie do katakumb i że nie zaprzestał uzewnętrznienia swych myśli i przekonań. Zdecydował się na to ze szlachetnych, ideowych pobudek, pędząc przez okres około 10 miesięcy — do czasu zatrzymania go — żywot tropionego i ściganego wygnańca. Zrezygnował — ze szkodą dla siebie i swojej najbliższej rodziny - ze względnie wygodnej jak na nasze stosunki sytuacji, jaką dawała mu posada kierowcy Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego we Wrocławiu. Jego odwaga cywilna i nieukrywanie swych przykonań, którym dał wyraz także w toku procesu, jego pełna godności postawa zasługuje na szczególne podkreślenie i uznanie.

Proszę Sądu, w tej sprawie chodzi przede wszystkim o to, czy działania Władysława Frasyniuka, od czasu wprowadzenia stanu wojennego, skierowane były przeciwko bezpieczeństwu publicznemu lub innym dobrom, o jakich mowa w art. 18 ust. 3 Paktu.

Przekładając to na język norm wewnętrznych naszego państwa, chodzi o to, czy działania oskarżonego Frasyniuka, mimo że formalnie wyczerpywały znamiona czynu z art. 46 dekretu o stanie wojennym, rzeczywiście zmierzały do naruszenia dóbr chronionych dekretem, o jakich mowa w jego wstępie, w art. 1 ust. 2 i w art. 23, tj. czy rzeczywiście zmierzały do zakłócenia spokoju, ładu i porządku publicznego, podważenia obronności i bezpieczeństwa państwa i spowodzenia takich sytuacji, które w art. 23 dekretu określone zostały jako wypadki nadzwyczajne.

W pierwszym przemówieniu obrończym cytowano szereg wypowiedzi Frasyniuka świadczących o tym, że nie kierował się złym zamiarem. Celem do którego zmierzał, było respektowanie porozumień z sierpnia 1980 r. Mówiło się wtedy, że trzeba rozmawiać jak Polak z Polakiem, że tu nie ma zwycięzców ani zwyciężonych.

Proszę Sądu, Frasyniuk zmierzał i nie ukrywał tego zamiaru, do przywrócenia swobody działania związkowi „Solidarność“, zrzeszającemu przeważającą większość ludzi pracujących w Polsce, większość wynoszącą około 10 mln członków. W tym kontekście Władysław Frasyniuk kwestionował od samego początku i dał temu wyraz w procesie — wprowadzenie norm stanu wojennego. Normy te bez jakiegokolwiek dyskusji ze społeczeństwem, czy jego przedstawicielem — Sejmem — przewróciły istniejący w państwie polskim porządek prawny. Dzisiaj, po upływie blisko roku od wprowadzenia stanu wojennego, publikuje się na ten temat wypowiedzi specjalistów z zakresu prawa konstytucyjnego, czy państwowego. Niedawno, bo 1 listopada br. „Gazeta Prawnicza“ w numerze 14 zamieściła omówienie opracowania doc. dra Stanisława Gebethnera z Uniwersytetu Warszawskiego, które ukazało się w numerze 8 „Państwa i Prawa“ pod tytułem „Stany szczególnego zagrożenia jako instytucja prawa konstytucyjnego“.

W streszczeniu tym przytoczono pięć niezbędnych gwarancji praworządności które muszą być respektowane przy zawieszaniu zobowiązań wynikających z Paktu, jakie autor zawarł w konkluzji swego opracowania. Nie będę ich przytaczał wszystkich,

powołałam się tylko na te trzy konkluzje, mające tu chyba największe znaczenie. Jest tam powiedziane, że bezterminowe internowania usprawiedliwiać można tylko i wyłącznie stan wojenny ogłoszony w związku z prowadzeniem wojny. Druga konkluzja — im ostrzejsze są rygory stanu wojennego i zagrożenia w zakresie ograniczenia praw obywatelskich, tym bardziej rozbudowane muszą być instytucje kontroli zarówno sądowej, jak i pozasądowej, nad stosowaniem takich ograniczeń. Dotyczy to zwłaszcza tych środków prewencyjnych, które naruszają osobistą nietykalność obywateli.

I wreszcie trzecia konkluzja — organy egzekutywy, jak tego dowodzą historyczne doświadczenia, mają często tendencje do przedłużania w nieskończoność tych stanów szczególnych. Wiąza się one bowiem z reguły z wyłączeniem bądź przynajmniej ograniczeniem kontroli ciała przedstawicielskich czy sądowych, nad tymi organami, a to z kolei godzi w podstawę rządów demokratycznych i praworządnych, dla których ochrony te stany zostały rzekomo wprowadzone.

Proszę Sądu, u nas nie raz tak już bywało — nauka nauką, a życie życiem. Nasz stan wojenny nie respektuje warunków, o jakich mowa w tym naukowym opracowaniu. Nie ma wojny, a nadal są bezterminowe internowania. Organy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych działają bez jakiegokolwiek kontroli i nie mają obowiązku tłumaczenia się przed kimkolwiek ani z czegokolwiek. I wreszcie, proszę Sądu, stan wojenny obowiązujący nie na terenie dwóch czy trzech regionów, ale na obszarze całego państwa, nabiera cech permanencji. Niedługo przecież upłynie rok od jego wprowadzenia.

Proszę Sądu, w takich warunkach nie można się dziwić biernemu oporowi bardzo znacznej części społeczeństwa, ani działaniu takich ludzi, jak oskarżony Władysław Frasyniuk, którzy próbowali czy próbują protestować. Protesty społeczeństwa wynikają także stąd, że przepisy dekretu o stanie wojennym w bardzo znacznym stopniu ograniczyły prawa obywatelskie wynikające wprost z Konstytucji PRL, a więc z aktu prawnego najwyższej rangi. Bez stosownej zmiany Konstytucji nie można było wprowadzić tak dalego idących ograniczeń, pozbawiać całego społeczeństwa praw i swobód obywatelskich przez nią gwarantowanych. Proszę Sądu, w art. 82, 83 i 87 Konstytucja nasza zapewnia wolność słowa i sumienia, wolność druku i wyznania, zgromadzeń, wieców, pochodów i manifestacji. Pozbawienie obywatela wolności może nastąpić tylko w wypadkach określonych w ustawie, a po 48 godzinach zatrzymania obywatel powinien być zwolniony, jeśli prokurator lub sąd nie wyda postanowienia o tymczasowym aresztowaniu. Ustawa zasadnicza poręcza nienaruszalność mieszkań, a przeszukanie dopuszcza tylko w wypadkach określonych w ustawie.

Wszystkie te gwarancje obywatelskie przewidziane Konstytucją zostały narzucone bez zmiany tej Konstytucji. Władysław Frasyniuk powoływał się szereg razy w toku swoich wyjaśnień na Konstytucję, wiążąc opór społeczeństwa przeciwko stanowi wojennemu, przede wszystkim ze sposobem, w jaki został wprowadzony.

Proszę Sądu, nie można przejść do porządku nad wyjaśnieniami oskarżonego, jakkolwiek miałoby się poglądy prawny w tej kwestii; chodzi bowiem o zrozumienie pobudek jego działania. Według art. 20 i 30 ust. 1 Konstytucji, Rada Państwa podlega w całej swojej działalności Sejmowi, będącemu najwyższym organem władzy państwowej. Rada Państwa wydaje wprawdzie dekrety z mocą ustawy, ale art. 31 ust. 1 mówi wyraźnie, że może to robić tylko w okresach między sesjami Sejmu i ma obowiązek przedstawiać te dekrety Sejmowi na najbliższym posiedzeniu do zatwierdzenia.

W grudniu 1981 r. trwała sesja sejmowa, co więcej, były wyznaczone konkretne posiedzenia sejmowe, które odwołano po wprowadzeniu stanu wojennego. Postanowienia o stanie wojny, jak mówi art. 33 ust. 1 Konstytucji, uchwała Sejm, a dopiero gdy on nie obraduje — Rada Państwa. Treść ust. 2 art. 33 jest tylko rozwinięciem zasady wynikającej z art. 1 i nie można jej odczytywać bez pełnego kontekstu dalszych przepisów.

Konkluzja jest taka, Rada Państwa może wprowadzić stan wojenny, ale tylko wtedy, gdy Sejm nie obraduje. Taka gramatyczna i celowościowa wykładnia Konstytucji, prośbę Sądu, nasuwa się zarówno tym, którzy ukończyli szkoły podstawowe, jak i tym, którzy ukończyli prawo.

W tym wypadku nasuwałby się wniosek zupełnie nie do przyjęcia, że Rada Państwa wybrana przez Sejm i podlegająca mu w całej swojej działalności, byłaby od Sejmu całkowicie niezależna i mogła stanowić prawo, także w okresach, kiedy Sejm obraduje.

Przed wprowadzeniem stanu wojennego — prośbę Sądu — mówiło się o tym, że rząd zwróci się do Sejmu o udzielenie mu ewentualnych szczególnych pełnomocnictw. Tymczasem stało się to, o czym wszyscy wiemy. Niewielka grupa osób, tworząca Radę Państwa, ponad społeczeństwem i ponad Sejmem, w ciągu kilku godzin zmieniła obowiązujący w Polsce stan i porządek prawny. Można więc zrozumieć, że wielu osobom, w tym osk. Władysławowi Frasyniukowi, trudno się pogodzić z taką nową zaskakującą rzeczywistością. Taka jest, prośbę Sądu, istota ludzkiej natury. Stan wojenny wpływa przynębiająco na olbrzymią część polskiego społeczeństwa. Potrzebny jest kontakt władzy ze społeczeństwem, dialog, a nie monolog władzy.

Jak powiedział Edmund Osmańczyk w przemówieniu sejmowym 8 października 1982 r., „w naszym pluralistycznym państwie, na szacunek i uwagę zasługują również poglądy odmienne od tych, jakie reprezentuje władza. Uczestnictwo obywatelskie jest podstawowym warunkiem demokracji, nie można, jak to czyni hunta Pinocheta, skomplikowaną maszyną przemysłowego społeczeństwa, sterować przy pomocy bata. W nowoczesnych systemach rządzenia mandat władzy pochodzi od podwładnych. Nie można więc tego mandatu nadużywać. Obywatel dzisiejszego społeczeństwa nie godzi się z tym, aby być przedmiotem polityki, chce być jej podmiotem, chce mieć wpływ na to, co się wokół niego dzieje“.

Prośbę Sądu, nikt nie powinien być sędzią we własnej sprawie i ustalać jednostronnie swoich zobowiązań wobec siebie, a własnych wobec innych. Społeczeństwo, wobec którego nie dotrzymano złożonych zobowiązań, uważa własne zobowiązania za niebyłe, ma poczucie krzywdy, marzy o rewanżu.

Prośbę Sądu, jest rzeczą powszechnie znaną, że w życiu, także publicznym, często się przegrywa. Z tym się trzeba pogodzić. Ale nie o to najbardziej chodzi. Społeczeństwa szybko zapominają i nie okazują swojej wdzięczności tym, którym wiele zawdzięczają. Po pierwszej wojnie światowej Clemenceau, zwany ojcem zwycięstwa Francji, przegrał wybory prezydenckie. Churchill, który swoją odważną postawą ocalił Anglię — musiał po wojnie ustąpić. De Gaulle, który ocalił godność Francji i walnie przyczynił się do jej zwycięstwa — przegrał referendum i dobrowolnie ustąpił. A ostatnio kanclerz RFN Helmut Schmidt, chyba też niesłusznie, ale musiał odejść.

Nie o to więc prośbę Sądu chodzi, że się przegrywa, bo takie jest życie. Chodzi o sposób, w jaki się przegrywa: czy wskutek żądań większości społeczeństwa wyrażonych przez parlamenty lub referendum, czy też w następstwie uwięzienia tysięcy ludzi, których jedyną niewłaściwością było to, że nie zgadzali się z oficjalnymi poglądami władzy.

Witold Olszewski napisał w nr 30 katolickiego tygodnika społecznego „Ład” z 31 października i 1 listopada br., że wiele się u nas mówi o potrzebie realizmu politycznego, o trzeźwości oceny, o powściągliwości działania, nie biorąc pod uwagę tego, że podstawą wszelkiego realistycznego działania jest znajomość własnego narodu, jego cech charakteru i jego tradycji, że powinno się wiedzieć, iż żadne racje geopolityczne, żadne groźby ani żadne perswazyje, żadne przestrogi nie dowiodą tego narodu od irracjonalnych zrywów ślepego heroizmu, jeśli naród poczuje się uciskany i będzie solidarnie cierpieć z tymi, których władza dotyka.

Prośbę Sądu, jest rzeczą powszechnie znaną, że na politykę składają się przede wszystkim fakty i one mają decydujące znaczenie dla kształtowania zbiorowej świadomości.

mości narodu; słowa znajdują się dopiero na drugim miejscu, by były skuteczne, muszą być zgodne z faktami. Słowa nie nakłonią do umiaru, gdy fakty podniecają do oporu. Słowa nie mogą zmierzać w jednym kierunku, a fakty w innym. Wtedy słowa przestają być wiarygodne. Nie można bez żadnej potrzeby rzucać petard gazowych do mieszkań i klatek schodowych, nie można atakować biczami z armatek wodnych spokojnie idących po ulicy ludzi, nie można bić pałkami przypadkowo zatrzymanych przechodniów, którzy nie zakłócają spokoju.

Są to fakty — proszę Sądu — powszechnie znane i nie pozostają w zgodzie ze słowami o dobrych intencjach władzy. Czy powtarzające się co jakiś czas, a ostatnio w pierwszej dekadzie tego miesiąca, branki mężów i ojców rodzin wieczorem z mieszkań, pastwienie się nad zatrzymanymi w zajściach ulicznych zanim staną przed prokuratorem, czy to wszystko — proszę Sądu — nie stanowi działań przeciwko pokojowi społecznemu?

W kilku ostatnich procesach toczących się między innymi w tej sali, fakty te zostały ujawnione. W jednej ze spraw prowadzonych w trybie doraźnym, gdzie zapadł wyrok uniewinniający, był protokół przesłuchania oskarżonego przez prokuratora po upływie około tygodnia od zdarzenia. Prokurator stwierdził w nim, że na głowie oskarżonego wyczuwa się ręką guzy czy zgrubienia, a na jego ciele stwierdza się szereg obrażeń, które już powoli ustępują. Jeśli się mówi, proszę Sądu, o potrzebie porozumienia, pojednania narodowego, to, proszę Sądu, trzeba zważyć, że nie bardzo to ludzi przekonuje, jeśli nadal znaczna ilość osób jest pozbawiona wolności bez wyroków sądowych. Czy można się dziwić społeczeństwu, że nie chce porozumienia przez kraty, że straciło zaufanie przedstawicieli władz, właśnie wskutek niezgodności słów z faktami?

Po zaskoczeniu stanem wojennym społeczeństwo zostało zaskoczone likwidacją dotychczasowych związków zawodowych, jakkolwiek zapewniano, że po upływie jakiegoś czasu decyzja ta zostanie uchylona. Proszę Sądu, ta decyzja także zapadła bez jakiegokolwiek konsultacji ze społeczeństwem, czy choćby z Radą Społeczno-Gospodarczą, która niedawno dopiero powołana została właśnie do opiniowania zasadniczych dla społeczeństwa aktów prawnych. Proszę Sądu, posłowie, którzy uchwalili tę ustawę, poza członkami komisji sejmowych, otrzymali jej projekt na trzy dni przed posiedzeniem Sejmu, na którym ustawa została uchwalona. Było to przedmiotem interpelacji poselskiej posa Edmunda Osmańczyka do Marszałka Sejmu.

Milionowe rzesze członków związków zawodowych odczuły to jako ich wyraźne lekceważenie, jako gest pogardy. Okazało się bowiem, że świat pracy, z którym ustrój nasz jest ściśle związany, że ten świat pracy ma w rzeczywistości niewiele do powiedzenia. Jest rzeczą znamioną, że w tzw. procesach politycznych ostatnich miesięcy oskarżonymi są z reguły ludzie bardzo młodzi, urodzeni i wychowani w Polsce Ludowej, ludzie pracujący uczciwie, cieszący się doskonałymi opiniami, ludzie, którzy dotychczas nigdy nie weszli w kolizję z prawem.

Do tego młodego pokolenia należy także oskarżony Władysław Frasyniuk, który w okresie objętym zarzutem miał i do jutra jeszcze mieć będzie 27 lat. To przecież — proszę Sądu — daje wiele do myślenia. Dlaczego tak się dzieje, że podsądny w sprawach z dekretu o stanie wojennym są przede wszystkim przedstawiciele młodego pokolenia? Jak napisał wspomniany przeze mnie Witold Olszewski „oburzenie młodego pokolenia po euforii lat 80—81 jest zjawiskiem, rozległym, głębokim i trwałym. Nawet najłżejsze postacie przemocy czy przymusu pchają młodzież w stronę moralnego buntu. Twarde wymogi stanu wojennego zmuszają wprawdzie najczęściej do uległości, ale jest to ta uległość wymuszona, która odpycha ich od państwa, od odpowiedzialności za jego byt”.

Czym tłumaczyć takie postawy? Dlaczego niejednokrotnie, także na tej sali to stwierdzono, dochodzi do rozłamu wewnątrz rodzin, między poszczególnymi pokoleniami.

Młdzież uwierzyła i wzięła na serio to, czego ją uczono o wolności, o demokracji. Nie pamięta wielu zakrętów naszej powojennej rzeczywistości, nie stała się jeszcze cyniczna, jest głęboko zaangażowana i przekonana o słuszności swoich postaw.

Średnie i starsze pokolenia, które dużo już po drugiej wojnie przeżyły, które pozbawione są złudzeń, wykazują dużo melancholijnej rezygnacji, po prostu przestały wierzyć.

Nieliczni przedstawiciele tych dwóch starszych pokoleń są zawsze za każdą władzą, bez względu na zmieniające się ekipy, odchodzące przecież nie dobrowolnie, lecz w następstwie społecznych przewrotów. Proszę Sądu, władza niewątpliwie zdaje sobie sprawę z tego, że są to kameleony, którym zależy przede wszystkim nie na społeczeństwie i nie na państwie polskim, lecz na swojej własnej jak najszerzej pojętej wygodzie.

Powstaje więc pytanie, na jakich ludziach ma opierać się społeczeństwo i państwo polskie? Czy na tych, którzy nie szukając własnych korzyści mają odwagę myśleć głośno i wyrażać swe poglądy i nie ukrywać swoich krytycznych sądów, czy też na tej drugiej grupie, która przyklaskuje każdej, jaka by nie była, władzy.

Proszę Sądu, odpowiedź może być tylko jedna. Trzeba umieć sobie zjednać tych, którym dobro Polski leży rzeczywiście na sercu, trzeba wykazać, że takich ludzi się ceni i z nimi się liczy. Nie ma innej drogi do wewnętrznej konsolidacji społeczeństwa, zdającego sobie przecież doskonale sprawę z tego, że pewna określona grupa ludzi, ciągle tych samych, umie się dobrze dostosować do każdej rzeczywistości.

Zarzuca się oskarżonemu Władysławowi Frasyńnikowi, że utworzył Regionalny Komitet Strajkowy. Oskarżony temu zaprzeczył, nie negując tego, że był przewodniczącym Komitetu. Wyjaśnił, że zgodnie z instrukcją Komisji Krajowej, aprobowaną przez regionalne zarządy, nastąpiło automatyczne przekształcenie Zarządu Regionu Dolnego Śląska w Regionalny Komitet Strajkowy, co było uzasadnione wystąpieniem szczególnych okoliczności.

Jest rzeczą znamioną, że w innych procesach z art. 46, żeby przykładowo podać procesy Politechniki i Uniwersytetu, oskarżenie powołuje się na to, że o istnieniu Komitetu Strajkowego i jego działalności świadczą wewnętrzne przepisy związkowe, według których nastąpiło owo automatyczne przekształcenie. Kilka dni temu, w piątek, 19 listopada, sąd rejonowy dla Wrocławia Śródmieścia w ustnych motywach do wydanego wyroku też się na ten fakt powołał. A tu, w tym procesie, chce się przeforsować tezę, że to właśnie Władysław Frasyńnik był tym, który utworzył Regionalny Komitet Strajkowy.

Przyjechawszy w niedzielę 13 grudnia około godz. 10 do Wrocławia, bezpośrednio z posiedzenia Komisji Krajowej w Gdańsku, Frasyńnik zastał już tutaj we Wrocławiu określoną sytuację protestacyjno-strajkową. W Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym trwał już strajk od godz. 6 rano, mimo że wśród strajkujących nie było ani jednego członka zarządu Regionu Dolny Śląsk. Gdy oskarżony Frasyńnik dotarł do zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej, funkcjonował już tam Regionalny Komitet Strajkowy. Zastał tam członków zarządu regionu i przedstawicieli komisji zakładowych większych zakładów pracy.

A więc, proszę Sądu, nie on stworzył sytuację strajkową. Istniała już wcześniej i to przyznano częściowo zarówno w dzisiejszym wystąpieniu, jak i w uzasadnieniu aktu oskarżenia na str. 6 podając, że załogi „PaFaWag” i „Dolmel”, początkowo spontanicznie podjęły decyzję o strajku, nie podejmując pracy na pierwszej zmianie. Proszę Sądu, mimo takich stwierdzeń przypisuje się Frasyńnikowi, że jego obecność sprawiła, iż strajki uzyskały formy organizacyjne. Nie można się z tym zgodzić.

Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że gdyby Władysław Frasyńnik po przyjeździe do Wrocławia nie był zastał takiej sytuacji, jaką zastał, to sam by jej nie stworzył. Frasyńnik nigdy nie działał wbrew woli załóg robotniczych. Jeśli więc załogi taką sytuację stworzyły, to Frasyńnik się do niej dostosował, ale jej przecież nie stworzył. Proszę

Sądu, nie negując tego, że w dniach 13 do 17 grudnia koordynował powstałą zupełnie niezależnie od jego działania akcję strajkową i protestacyjną, oświadczył — jak już słyszeliśmy — że zobowiązywały go do tego zasady moralne, przestrzegane w Związku, wynikające także ze złożonej przysięgi, która nakazywała między innymi przestrzeganie statutu związkowego i strzeżenie realizacji umów społecznych zawartych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu.

Zasadniczą kwestią, jaka się wyłania w związku z tym okresem działalności osk. Frasyniuka, jest ocena jego postępowania i metod, które przyjął jako wytyczne dla akcji związkowych. Podkreślał wielokrotnie przed sądem, że dzięki inicjatywie, a nawet — jak powiedział — odwadze członków Regionalnego Komitetu Strajkowego, załogi zakładów pracy strajkując i protestując w dniu 13 grudnia 1981 r. zastosowały bierną formę oporu. Frasyniuk apelował o tę bierną formę oporu już w zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej w niedzielę przed południem, gdy przyjechał tam z Gdańska.

Proszę Sądu, dlaczego mówił o odwadze? Dlatego, że prawdziwe były jego wyjaśnienia, iż w tych dniach potęgowała się żądza społecznego odwetu, spowodowana masowymi krzywdami, wyrządzonymi przez tych, którzy działali w imieniu władzy. Noc z 12 na 13 grudnia 1981 r. przejdzie do polskiej historii jako jej niechlubna karta. Uwięzienie, bez postanowień prokuratury, tysięcy osób, wielokrotne włamywanie się do mieszkań i zabieranie stamtąd ludzi, którzy w niczym nie naruszyli prawa, rzeczywiście, wszystko to potęgowało żądze społecznego odwetu.

Jak wyjaśnił Frasyniuk, a czego chyba nie ma podstaw kwestionować, były nawet takie zakłady pracy, które chyba w odruchu rozpacz podjęły próbę wysadzenia się w czasie pacyfikacji. Ci, którzy pamiętają okres drugiej wojny światowej, niewątpliwie są zdziwieni, że słowo pacyfikacja znowu, po 37 latach od zakończenia wojny, weszło do potocznego języka. Rozważna i obywatelska postawa Regionalnego Komitetu Strajkowego i osobisty autorytet Władysława Frasyniuka sprawiły, że nie doszło — na szczęście — do tych zamierzonych, tragicznych odruchów rozpacz.

Taktyka biernego oporu, do której osk. Frasyniuk przywiązywał tak duże znaczenie, nie jest, proszę Sądu, metodą przez niego odkrytą. Jest to sposób postępowania znany od dawna w społeczeństwach, które nie mają pełnej wolności. Przez wiele lat, konsekwentnie i skutecznie propagował ją Ghandi. Ze sposobów oporu jest to sposób najmniej niebezpieczny, wyraża się tylko pokojowymi środkami, nie stwarza żadnych bezpośrednich zagrożeń.

Stosując taktykę biernego oporu, Władysław Frasyniuk chciał — jak to wyjaśnił — tonować sytuację nawet wówczas, gdy siły porządkowe miały użyć bezpośredniej przemocy wobec strajkujących. Apelował o wpuszczenie oddziałów ZOMO do zajezdni i prosił, aby nie dawać im pretekstu do użycia siły. Podkreślił, że było to jego osobiste stanowisko, które potem RKS aprobował na terenie „PaFaWagu”. I ten apel osk. Frasyniuka odniósł skutek, gdyż przeważająca część załogi zajezdni nr 7 przy ul. Grabiszyńskiej opuściła ją przed wkroczeniem ZOMO, a zostali tylko ci, którzy musieli pełnić służbę.

Proszę Sądu, o postawie RKS i Frasyniuka świadczy także to, że już 13 grudnia — a ponowił ten apel 14 grudnia — prosił załogę MPK, aby wyjechała do pracy w poniedziałek rano. I ten apel odniósł skutek. 14 grudnia znalazł się w „PaFaWagu”, w którym od godziny 6 rano trwał strajk. Twierdzę, że trwał strajk, bo nie pracowano — no to cóż to jest, jak nie strajk. Do tej akcji protestacyjnej dołączyli się inni pracownicy administracyjni, którzy przyszli o godz. 7 rano.

Frasyniuk otrzymał tam informację, że wszystkie większe zakłady pracy we Wrocławiu przerwały pracę, że nie powstały w nich komitety strajkowe, co by świadczyć miało o tym że doszło do zorganizowanej formy protestu. Zarówno w „PaFaWagu”, jak i w „Dolmelu” w chwili, gdy pojawił się tam osk. Frasyniuk, funkcjonowały już komitety straj-

kowe, które między innymi pilnowały, aby nie przemycano alkoholu do zakładów pracy, aby zorganizowano zabezpieczenie narzędzi i warsztatów pracy.

Prawdą jest, co mówił pan prokurator, że tam, na terenie „PaFaWagu” nadano formalną oprawę regionalnemu komitetowi strajkowemu, że rozszerzono jego skład, zapewne dlatego, że członkowie spoza Wrocławia nie mogli dojechać i że opublikowano tam listę jego członków. Ale nie zmienia to sytuacji, że gdy przyjechał Frasyński strajk już trwał, że komitety strajkowe już działały. Zadaniem Frasyńskiego jako przewodniczącego RKS było przede wszystkim doprowadzenie do rozmów z przedstawicielami władz i pokojowe rozwiązanie konfliktu.

O odbyły się dwa centralne wiece — w „PaFaWagu” i „Dolmelu”. Zebrane na nich załogi postanowiły trwać w proteście przeciwko stanowi wojennemu. Frasyński zabierał głos na obu tych wiecach. Apelował do załóg, aby nikogo nie zmuszać do akcji protestacyjnej, aby każdy sam podjął w tej kwestii decyzję. Ludzie byli przecież rozgoryczeni. Obecność przewodniczącego Frasyńskiego miała zapobiec nie... (przerwa w nagraniu) (koniec ścieżki na taśmie magnetofonowej)... w następstwie jego apelu, a nie z innego powodu, załoga „Fatu” otworzyła bramę w chwili ataku sił porządkowych i przez to uniknięto niepotrzebnych zniszczeń. Jak wiadomo, bramy w innych zakładach pracy taranowano czołgami.

Proszę Sądu, taka postawa Frasyńskiego nie była postawą doraźną, postawą związaną tylko z wydarzeniami stanu wojennego. Postępował w podobny sposób wcześniej, „gasząc” — jak powiedział — wielokrotnie akcje strajkowe na Dolnym Śląsku. Przykładowo tylko podał, że kiedyś w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym spędził prawie pół nocy na tym, żeby przekonać załogę, aby zaniechała strajku, że spowodował odstąpienie od strajku w kopalniach w Wałbrzychu i Lubinie. Po pacyfikacji „Dolmelu” w dniu 16 grudnia spotkał się ponownie z załogą i udało mu się wówczas przekonać ludzi, że ogłaszanie strajku generalnego nie jest celowe. W swym postępowaniu kierował się zawsze zasadą doprowadzenia do rzeczywistej ugody społecznej, wierząc przez długi czas deklaracjom władzy o jej dobrych intencjach.

Nigdy nie propagował czynnych środków obrony, a mógł przecież stosunkowo łatwo to uzyskać, gdyby takie metody uważał za prawidłowe, bo niewątpliwie załogi podzieliłyby jego stanowisko. Proszę Sądu, ta podana w skrócie obrona i poglądy, jakie przedstawił Frasyński, gdy chodzi o metody jego działania, znalazły odbicie w szeregu dokumentach cytowanych już przez mojego przedmówcę, których treści nie będę powtarzał. Dokumenty te znalazły także potwierdzenie w zeznaniach licznych świadków, na które muszę się powołać.

Świadek Renata Niemierowska powiedziała, że Frasyński mówił w „PaFaWagu” o dialogu i współpracy, o konieczności zachowania spokoju i porządku. Nie podtrzymała zeznań ze śledztwa w tej części, w której powiedziała wówczas, iż Frasyński nawoływał do strajku, tłumacząc się stanem silnego napięcia graniczącym z szokiem. Można to zrozumieć. Panią Niemierowską o godz. 16 siłą wciągnięto do samochodu i odwieziono do komendy przy placu Gotwalda. Przystąpiono do jej przesłuchania. Stało za nią 4 funkcjonariuszy.

Te przesłuchania z placu Gotwalda nie mają w ogóle odbicia w protokołach. Oświadczono jej, że z uwagi na stan wojenny do niczego nie ma prawa. Potem przez jakiś czas trzymano ją w pomieszczeniu, gdzie znajdował się także pies. A następnie przewieziono ją do Komendy Wojewódzkiej MO przy ul. Łąkowej, gdzie jakiś czas czekała na przesłuchanie, tym razem protokołowane. Przebywała tam według treści protokołu z akt sprawy do godz. 0.10, natomiast według jej wyjaśnień — do godz. 2 w nocy. W sumie od chwili jej wciągnięcia do samochodu w chwili powrotu do domu minęło od 8 do 10 godzin. A efektem tego pobytu są jej zeznania na 2 kartach akt sprawy. Zeznania złożone w śledztwie w opisanych warunkach nie mogą stanowić podstawy do ustaleń przeciwko osk. Frasyńskowi.

Pani Barbara Grzybowska, radca prawny, przysłała w niedzielę 14 grudnia do pracy, przepraszam, w poniedziałek 14 grudnia około godz. 9. Powiedziała, że maszyny już stały, na wiecu słyszała, że Frasyńnik apelował, żeby nie niszczyć maszyn i urządzeń, by nie zachowywać się prowokacyjnie i zachować normalną gotowość do pracy.

Nie podtrzymał również w całości swych zeznań ze śledztwa świadek Leszek Głowik. Tłumaczył je szokiem, zastraszeniem, będącym następstwem doznanych przeżyć związanych z pojawieniem się czotgów, rozbiciem bramy i pobiciem ludzi. Głowik został zatrzymany 17 grudnia 1981 r. osadzony w Zakładzie Karnym przy ul. Kłęczkowskiej i tam 22 grudnia przesłuchany. Na rozprawie podkreślił z całym naciskiem, że tylko ta wersja zdarzeń, którą przedstawił na rozprawie, jest prawdziwa.

Świadek Antoni Gancarz powiedział, że w „Fadromie” ludzi już 14 grudnia nie pracowali, mimo że Frasyńnik w ogóle się tam nie pojawił. A 15 grudnia Frasyńnik zabierał głos podczas wiecu w zakładach „Fat” o godz. 9 rano. Na wiecu tym obecny był świadek Herbert Szymański, ślusarz. Słyszał jak Frasyńnik mówił o potrzebie zachowania spokoju, o niedopuszczaniu do ekscesów. Powiedział, że nie odczuł niczego podburzającego w wystąpieniu Frasyńnika. Podczas tego wiecu załoga opowiedziała się jednogłośnie za utrzymaniem strajku, który trwał od dnia poprzedniego do 17 grudnia.

Także świadek Szymański złożył zeznania w śledztwie, będąc pozbawiony wolności i odwołał je w tej części, w której nie były zgodne z tym, co powiedział na rozprawie, podkreślając, że prawdą jest to, co mówił w sądzie.

Proszę Sądu, istotne znaczenie dla oceny postawy i zachowania się osk. Władysława Frasyńnika w „PaFaWagu” miały zeznania świadka Ryszarda Turki, który jak powiedział „przyszedł do pracy o godz. 7 rano, a załoga już wówczas nie pracowała”. Świadek ten szczególnie dobrze pamiętał treść wystąpienia osk. Frasyńnika, gdyż przedstawiał go załozdze. Powiedział, że Frasyńnik wezwał załogę, aby nie podejmowała żadnych akcji, by nie stawiała czynnego oporu. „Mieliśmy stać i czekać” — tak dosłownie powiedział świadek Turka.

Dodał też, że RKS nie miał wcale zamiaru przejmować władzy, że członkowie jego pozostawali w uzasadnionym — wydawałoby się — przekonaniu, że władza zechce podjąć rozmowy z tak dużym, chyba największym we Wrocławiu, zakładem pracy. Dodał też, że postulaty, jakie przedstawiono dyrektorowi Wacławowi Sawickiemu, oparte były na stanowisku załogi; nie były więc tylko postulatami Frasyńnika czy RKS. Ale z zeznań świadka Turki wynika także to, że wprowadzono ostatnio dziwny zwyczaj protokołowania zeznań bez protokołu, bo przy pierwszych przesłuchaniach posługiwano się tylko magnetofonem.

Proszę Sądu, dochodzę wreszcie do zeznań świadka Leszka Żołątniaka, który spotkał Frasyńnika 13 grudnia w zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej. Żołątniak powiedział, że Frasyńnik usilnie prosił wówczas pracowników MPK, by wyjechali w poniedziałek do miasta, że odniosło to skutek i powtórzyła się sytuacja jeszcze sprzed stanu wojennego, kiedy to Frasyńnik doprowadził do zaniechania strajku w MPK. Leszek Żołątniak przyszedł do „PaFaWagu” 14 grudnia około godz. 10. Stwierdził, że strajk już tam trwał, a Frasyńnika jeszcze nie było. Powiedział, że sytuacja w zakładzie była niezwykle napięta, że do głosu dochodziły emocje, i jak powiedział dosłownie świadek Żołątniak, chodziło o zrobienie wszystkiego, by pracownicy nie stawiali czynnego oporu w wypadku interwencji. Jest ogromną zasługą Władysława Frasyńnika, że do tego nie doszło. Dodał też, że podczas wiecu Frasyńnik wyraźnie stwierdził, że nie wolno nikogo przymuszać do pozostawania na terenie zakładu.

Żołątniak nazwał Frasyńnika odgromnikiem na różne skrajne poglądy, jeśli chodzi o jego działalność sprzed wprowadzenia stanu wojennego. Przykładowo podał, że Frasyńnik uspokoił bardzo napiętą swego czasu sytuację w Zagłębiu Miedziowym.

I ostatnia grupa trzech świadków. Stanisław Demediug, Tadeusz Duchński i Ferdynand Piasecki. Z zeznań tych świadków wynikało, że strajk w „PaFaWagu” trwał od początków godzin pracy pierwszej zmiany 14 grudnia, skoro pracownicy wstrzymali się od pracy, i że był to strajk spontaniczny. A Piasecki dodał nadto, że Frasyniuk wzywał na wiecu do spokoju i niestawiania czynnego oporu w wypadku interwencji sił porządkowych.

Proszę Sądu, nad tym obszernym materiałem, który ja w wyborze i skrócie podałem, nie można przecież przejść do porządku. Dlatego w świetle przedstawionych zeznań świadków trzeba przyjąć, że jeśli dyrektor Waław Sawicki podał Sądowi, iż dopiero o godz. 7.20 miał pierwsze meldunki o zaniechaniu pracy, to widocznie pan dyrektor Sawicki nie miał prawdziwych informacji od swoich współpracowników. Bo trudno przyjąć, proszę Sądu, aby nastąpiła tu zмова między taką liczbą świadków przesłuchanych w dwóch odrębnych dniach. Stąd też trzeba zająć stanowisko, iż strajk w „PaFaWagu” trwał 14 grudnia od godz. 6 rano i nie miał nic wspólnego z przybyciem tam oskarżonego Władysława Frasyniuka.

Proszę Sądu, pan prokurator powiedział, że wystąpienia Frasyniuka miały wpływ na postawę załogi. Zgadza się z tym, istotnie. Tyle tylko, że pan prokurator nie dodał, jaki to był wpływ, a to chyba w tej sprawie jest rozstrzygające. Trzeba wyraźnie podkreślić, że miały wpływ pozytywny, wpływ miarkujący, wpływ moderujący. Gdyby przemawiał w innym tonie, sytuacja mogła rozwijać się zupełnie inaczej.

Proszę Sądu, jeśli się zważy to, co powiedziałem na temat sytuacji między 13 a 17 grudnia, to nie można się dziwić Frasyniukowi, że ze względu na postawę i metody działania, jakie wówczas reprezentował, że odczuwa dziś żal i nie może się w żadnym razie zgodzić z tym, co napisano o nim w uzasadnieniu wyroku zapadłego w sprawie 3 K 28/82 Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu, w którym określono go jako działacza o przekonaniach ekstermalistycznych.

Proszę Sądu, pojęcia ekstremalności nie można łączyć z zajmowanym stanowiskiem czy funkcją, jest to rys osobowości. Gdyby Frasyniuk reprezentował rzeczywiście osobowość ekstremalną, to zapewne przebieg akcji protestacyjnych byłby zupełnie inny, a siły porządkowe miałyby niewątpliwie znacznie więcej kłopotu z ujarzmieniem załóg zakładów pracy.

Proszę Sądu, podkreślam to z całą stanowczością, aby odciąć się jak najsilniej od sformułowania użytego w uzasadnieniu wspomnianego wyroku.

Przedstawienie w ten sposób — dużym skrócie — działalności i intencji, jakie przyświecały oskarżonemu Frasyniukowi w dniach 13—17 grudnia 1981 r. nie zmierza, podkreślam, nie zmierza do twierdzenia, że nie prowadził on w tym okresie działalności związkowej. Chodziło mi o wykazanie dwóch rzeczy: że po pierwsze zastał określoną sytuację strajkową w zakładach pracy i po drugie — że wbrew stanowisku pana prokuratora nie dolewał oliwy do ognia, ale działał w kierunku uspokojenia wzburzonych nastrojów i umysłów, w kierunku niestawiania czynnego oporu. To są dwa zasadnicze momenty.

Proszę Sądu, trzeba jednak tę działalność z dni 13—17 grudnia skonfrontować ze stanem prawnym. Jest to zagadnienie szczególnej wagi, jeśli chodzi o samą odpowiedzialność oskarżonego Frasyniuka za ten okres objęty pierwszym członem zarzutu aktu oskarżenia, jakkolwiek w tym podpunkcie nie określono jego ram czasowych. Ale chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę, że chodzi tu o te właśnie dni.

Proszę Sądu, zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, że te 5 dni, które omawiałem, są bardzo niewielkim odcinkiem czasu w stosunku do zarzucanego Frasyniukowi przez akt oskarżenia okresu działania. I wiem także, że być może nie jest to najistotniejsza przesłanka postawionego mu zarzutu. Ale mimo to, proszę Sądu, mam zawodowy obowiązek zajęcia wyraźnego stanowiska w tej kwestii, gdyż jak powiedziałem, chodzi tutaj o

istotną zasadę samej odpowiedzialności. Chodzi przede wszystkim o problem zakresu obowiązywania w czasie ustawy karnej.

Zgodnie z art. 1 kodeksu karnego, niekaralny jest czyn społecznie niebezpieczny, o ile nie jest zabroniony pod groźbą kary przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia. Jest to zasada znana jeszcze prawu rzymskiemu — *nullum crimen sine lege poenali*. Artykuł 1 k.k. wyłącza więc wyraźnie moc wsteczną ustawy karnej. Tymczasem dekret o stanie wojennym ogłoszony w Dzienniku Ustaw NR 29 za rok ubiegły z datą 14 grudnia 1981 r. zawiera w swym art. 61 postanowienie, że dekret obowiązuje od dnia uchwalenia, to znaczy od dnia 12 grudnia 1981 r. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że skoro Dziennik Ustaw ma datę 14 grudnia, to przepis tam ogłoszony nie mógłby obowiązywać w dniach 12 i 13 grudnia, gdyby nie próbowano nadać mu mocy wstecznej treścią art. 61.

Proszę Sądu, rozstrzygnięcie kolizji między podstawową zasadą z art. 1 k.k. a art. 61 dekretu z 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym „na korzyść” w cudzysłowie owego art. 61, prowadziłoby do penalizacji życia społecznego za pomocą wstecznego działania przepisów karnych. A więc do karalności takich czynów, które w czasie ich popełnienia nie były karalne, tylko dlatego, że *ex post* postanowiono, że mają być ukarane. Oskarżony Władysław Frasyniuk miałby więc odpowiadać za czyn z 13 grudnia, mimo że jego działalność była tego dnia wyraźnie przez prawo dozwolona.

Proszę Sądu, taka wykładnia kolidujących z sobą przepisów kodeksu karnego i dekretu o stanie wojennym, naruszałaby w sposób rażący zasady praworządności, których obowiązek przestrzegania istnieje także w stanie wojennym, co wielokrotnie przedstawiciele władz podkreślali. Stan wojenny nie oznacza bowiem, że prawo nie obowiązuje, tym bardziej, że chodzi tutaj o podstawową zasadę prawa karnego, respektowaną w całym cywilizowanym świecie. Zasada, że prawo karne, jeśli miałoby być surowsze od obowiązującego w dniu popełnienia czynu, nie może działać wstecz, jest tak podstawowa i niezmienna, jak powszechnie znane jeszcze ze szkoły podstawowej najważniejsze prawa z zakresu geometrii czy fizyki, które pamięta się do końca życia.

Proszę Sądu, nie chciałbym, aby sąd uznał, że ja to wszystko mówię od siebie. Tę zasadę podkreślają liczni przedstawiciele polskiej nauki i wymiaru sprawiedliwości. Andrejew, Śliwa i Wolter w komentarzu do kodeksu karnego z 1973 r. stwierdzają w tej kwestii na stronie 17, że czyn społecznie niebezpieczny musi być zabroniony pod groźbą kary przez ustawę istniejącą przed jego popełnieniem. A na stronie 28 napisano: „nikt nie może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej za czyn, który w chwili popełnienia nie był jeszcze zabroniony pod groźbą kary przez ustawę”.

A trzech innych komentatorów, także przedstawicieli nauki prawa i Sądu Najwyższego, we wcześniejszym jeszcze komentarzu z 1971 r. — mam na myśli Bafię, Mioduskiego i Siewierskiego — tych 3 autorów napisało: „art. 1 k.k. ustala zasadę, że nikt nie może odpowiadać karnie za czyn, który w chwili jego popełnienia nie był zagrożony karą przez ustawę”.

Zasada ta wyłącza wsteczne działanie dyspozycji kodeksu karnego, jak również dyspozycji zawartych w przepisach szczególnych. Zasada *nullum crimen sine lege poenali*, na której opiera się kodeks, stanowi dla obywatela gwarancję, że w granicach przez ustawę karną nie zastrzeżonych, może działać bez obawy narażenia się na odpowiedzialność karną. W tej zasadzie wyrażona jest więc gwarancyjna rola kodeksu karnego.

Jest jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia. Dnia 3 marca 1977 r. w Warszawie Rada Państwa podała do powszechnej wiadomości, że działając w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyjęła, potwierdziła, ratyfikowała oraz przyrzekła, że będzie niezmiennie zachowywany Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych otwarty do podpisu w Nowym Jorku w grudniu 1966 r. Zostało to ogłoszone w Dzienniku Ustaw Nr 38, poz. 168 z 1977 r.

Według art. 4 pkt 1 tego Paktu, jak już wcześniej mówiłem, można w wyjątkowych przypadkach podjąć kroki mające na celu zawieszenie zobowiązań z Paktu wynikających. Ale zgodnie z ust. 2 art. 4 Paktu, niektórych jego postanowień zawiesić nie można. I do nich, do takich, które muszą obowiązywać i wiązać państwa, które go ratyfikowały, należy art. 15 Paktu. Przepis ten mówi, że nikt nie może być skazany za czyn lub zaniechanie, które w myśl prawa wewnętrznego lub międzynarodowego nie stanowiły przestępstwa w chwili ich popełnienia.

Proszę Sądu, jeśli więc art. 57 dekretu o stanie wojennym z 12 grudnia 1981 r. zawiesił na czas trwania stanu wojennego moc obowiązującą wszelkich przepisów dotyczących spraw unormowanych w dekrete, to nie mógł zawiesić obowiązywania cytowanego art. 15 międzynarodowego Paktu, gdyż Polska zobowiązała się nie zawieszać w żadnym wypadku zasad wynikających z jego treści. Także więc proszę Sądu, z uwagi na związanie Polski ratyfikowanym Paktem niemożliwe jest karanie takich czynów z dnia 13 grudnia 1981 r., które w tym dniu nie mogły być jeszcze karalne.

I drugie zagadnienie, jeśli chodzi o aspekt prawny. Z innych zupełnie przyczyn, ale także wyłącznie prawnych, nie powinna być ukarana działalność oskarżonego Frasyniuka w dniach od 14 do 17 grudnia 1981 r. Proszę Sądu, należyte ogłoszenie prawa następuje przez jego publikację w Dzienniku Ustaw. To wynika z art. 1 ust. 2 zdanie 2 Konstytucji. A zgodnie z art. 1 ust. 1 ustawy z 30 grudnia 1950 r. o wydawaniu Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej i dziennika urzędowego „Monitor Polski”, zgodnie z ustawą ogłoszoną w Dzienniku Ustaw Nr 58, poz. 524 z roku 1950 — w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza się ustawy i dekrety z mocą ustaw. Artykuł 3 tej ustawy stwierdza, że na każdym numerze dziennika oznacza się jego dzień wydania i co jest najistotniejsze, dzień wydania jest dniem prawnego ogłoszenia aktów zamieszczonych w numerze.

Nie mogę się więc zgodzić ze stanowiskiem pana prokuratora. Ani komunikaty telewizyjne, ani radiowe, czy zamieszczone w monitorze dolnośląskim, czy też jak w wypadku oskarżonego Frasyniuka, informacje uzyskiwane od ludzi, nie stanowią o prawidłowym ogłoszeniu prawa, nawet gdyby przyjąć, że społeczeństwo z tych środków masowego przekazu korzysta w szerokim zakresie. Ale nie ma przecież takiego prawnego obowiązku. Wiele osób w ogóle odcięło się od środków masowego przekazu, a wiele korzysta z nich tylko w bardzo ograniczonym zakresie, nie chcąc powiększać i tak już dostatecznie dużej ilości stresów.

Proszę Sądu, znam orzeczenie Sądu Najwyższego, na jakie powołał się pan prokurator, i miałem o nim mówić niezależnie od tego, że pan prokurator je zacytował. Istotnie zawiera tezę, że nie można powoływać się na nieświadomość prawa zakazów, nakazów czy ograniczeń wynikających z dekretu o stanie wojennym, jeśli przed opublikowaniem tego dekretu te zakazy, nakazy czy ograniczenia były podane do publicznej wiadomości przez środki masowego przekazu, a sprawca mógł i miał możliwość się z nimi zapoznać.

Proszę Sądu, ja pomijam to, że to jest teza wydana w składzie zwykłym, która wiąże tylko w konkretnej sprawie. Ale nie o to chodzi. Gdyby na moment przyjąć, że ta teza jest prawidłowa z prawnego punktu widzenia, to nie odnosi się ona do oskarżonego Władysława Frasyniuka. Nie ustalono bowiem, aby w tym okresie, o jakim mowa, korzystał on z jakichkolwiek środków masowego przekazu. Na pytania sądu i pana prokuratora, oskarżony odpowiedział, że miał pewne informacje od ludzi o tym, co się dzieje na zewnątrz. No, ale to nie są te środki masowego przekazu, o których mówi Sąd Najwyższy. Proszę Sądu, ale nie tylko o to chodzi.

Teza tego wyroku, mówiąc najłagodniej, jest co najmniej wątpliwa. Proszę Sądu, można każdą tezę uzasadnić, jeśli pomijać się będzie obowiązujące ustawodawstwo, gdy się przejdzie do porządku nad tym istniejącym stanem prawnym. Tymczasem, gdyby Sąd Najwyższy zważył był, że istnieje art. 1 ust. 2 Konstytucji i że nadał obowią-

zuje ustawa z 30 grudnia 1950 r. o wydawaniu dziennika ustaw, to wydaje mi się nie mógłby takiej tezy zredagować, bo jest ona zupełnie oderwana od przepisów, które w tej sprawie są rozstrzygające.

Ja, rozumiem, że trzeba się zgodzić z tym, że ogłoszenie prawa, którego nieznaną nikt tłumaczyć się nie może, oparte jest na fikcji, czy założeniu, że wszyscy z tym prawem mogli się zapoznać. Tak jest w istocie. Tak nas uczono, proszę Sądu, ale nie może być fikcją sama możliwość zapoznania się z prawem przez osoby, które by tego chciały. No nie można abstrahować od rzeczywistości. We Wrocławiu Dziennik Ustaw numer 29 z 1981 r. zawierający dekrety o stanie wojennym nie był dla społeczeństwa dostępny, w każdym razie do dnia 29 grudnia 1981 r., o czym miałem okazję oświadczyć o tym przekonać, otrzymując informacje w kasie Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu. Dziennik Ustaw numer 29 był mi potrzebny do przygotowania obrony, miałem więc okazję sam przekonać się o tym, że jeszcze nie nadszedł.

Proszę Sądu, z punktu widzenia art. 46 dekretu istotne jest także to, że dekret nie zawiera wcale postanowienia o zawieszeniu działalności związków zawodowych. Dekret ten stanowi tylko w art. 15 ust. 1 pkt 1, że działalność taka może być zawieszona przez prezesa Rady Ministrów. I rzeczywiście, w Monitorze Polskim numer 30 z roku ubiegłego noszącym — co podkreślam — także datę 14 grudnia 1981 r. pod pozycją 273 zamieszczono zarządzenie nr 51 prezesa Rady Ministrów z 13 grudnia 1981 r. w sprawie zawieszenia działalności związków zawodowych i niektórych organizacji społecznych na czas obowiązywania stanu wojennego. Także i temu aktowi, temu zarządzeniu nadano moc wsteczną, gdy w § 7 zarządzenia podano, że wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, ale z mocą od dnia wprowadzenia stanu wojennego, to znaczy od dnia 12 grudnia.

Czyli, proszę Sądu, mówiąc lapidarnie, zawieszono to, co w dniach 12 i 13 grudnia nie „wisiało”. Proszę Sądu, ten Monitor Polski numer 30 dotarł pocztą urzędową do zespołów adwokackich we Wrocławiu dopiero 4 stycznia 1982 r., a więc po upływie kilku tygodni od daty, od jakiej miał obowiązywać. Pamiętam to dokładnie dlatego, że 4 stycznia tego roku, chyba nawet w tej samej sali, czego już nie jestem całkiem pewny, w każdym razie w sali Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu, odbyła się pierwsza sprawa w trybie doraźnym o czyn z art. 46 i gdyby nie została wtedy przerwana i wyznaczona na 11 stycznia, to obrona z całą stanowczością podnosiłaby zarzut, że nie ma zarządzenia wykonawczego do dekretu o stanie wojennym. Bo przecież dekret o stanie wojennym nie stanowi o zawieszeniu działalności związków zawodowych.

Po rozprawie, którą przerwano w godzinach południowych, w poczcie, która wpłynęła do Zespołu Adwokackiego około godz. 11, znalazł się także Monitor nr 30 z wydrukowanym tam zarządzeniem.

Proszę Sądu, jaka więc była dostępność tego zarządzenia dla społeczeństwa? No, praktycznie żadna. Tak więc, proszę Sądu, niezależnie od tego, że prawo karne nie może działać wstecz, jeśli jest dla sprawcy surowsze, lub przewiduje karalność czynów dotychczas nie karalnych, niezależnie od tego, Władysław Frasyniuk nie powinien ponosić odpowiedzialności za czyny z okresu od 13 do 17 grudnia 1981 r. także dlatego, że prawo nie zostało co do tych okresów, należycie ogłoszone, to jest ogłoszone w takich sposób, aby wszyscy ci, którzy by tego chcieli, mieli realną możliwość z nim się zapoznać.

Proszę Sądu, przechodzę do drugiego członu zarzutu aktu oskarżenia, bo jak się sąd zorientował z poprzedniego przemówienia, z tych czterech członów trzeci i czwarty omówił kolega Rossa, a ja omawiam pierwszy i drugi. A więc omawiam drugi człon.

Twierdzi się, że Frasyniuk inspirował i organizował uliczne akcje protestacyjne i manifestacje oraz przypisuje mu się odpowiedzialność za następstwa tych zdarzeń. Proszę Sądu, Frasyniuk zaprzeczył tej części zarzutu. Przyznał tylko, że miał swój udział w

przygotowaniu pokojowych manifestacji ulicznych, jakie odbyły się 31 sierpnia 1982 r., manifestacji proklamowanych nie przez niego, lecz przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną w porozumieniu z regionalnymi ciałami wykonawczymi, które to konsultowały się z zakładami pracy i z innymi środowiskami.

Frasyniuk powiedział, że zarówno RKS, jak i on sam zawsze uważali, że o przyszłości „Solidarności” zadecydują zakłady pracy, fabryki, a nie ulica. I dlatego właśnie popierano wszelkie akcje w zakładach pracy, zmierzające do integracji tych załóg, kładziono nacisk na odbudowę struktur organizacyjnych, działających przed 13 grudnia 1981 r.

Konsekwencją tego stanowiska było, jak wyjaśnił Frasyniuk, to że sprzeciwiał się wyraźnie wszelkiego rodzaju akcjom nie skoordynowanym, a zwłaszcza akcjom ulicznym, które w jego przekonaniu były w większości prowokowane przez władze. Za tym, proszę Sądu — a wbrew temu, co powiedział pan prokurator, że RKS i Frasyniuk nie popierali demonstracji ulicznych, przemawia przytoczony zresztą przez pana prokuratora fakt, że do czerwca 1982 r., a więc przez 6 miesięcy od czasu wprowadzenia stanu wojennego, nie było we Wrocławiu żadnych manifestacji, żadnych demonstracji ulicznych, czego nie można powiedzieć o innych wielkich miastach Polski. To chyba ma jakąś swoją wymowę. Pół roku zupełnego spokoju.

Proszę Sądu, Frasyniuk powołał się na cytowaną już tu uchwałę z 18 grudnia 1981 r., uchwałę RKS, która znajduje się na karcie 262 akt sprawy, mówiącą o pokojowych metodach, o wystrzeganiu się prowokacji i odbudowie struktur związkowych. Wskazał także na oświadczenie RKS z 17 lutego 1982 r., w którym podkreślono, iż Związek będzie stosował wyłącznie środki statutowe.

Proszę Sądu, wymaga szczególnego podkreślenia fakt, na jaki się wypowiadał Frasyniuk, a mianowicie, że w marcu 1982 r. Regionalny Komitet Strajkowy odciął się wyraźnie od fałszywych, prowokujących ulotek wydrukowanych pod szyldem „Solidarności”, które wzywały do wyjścia na ulicę 13 marca 1982 r. Szkoda, proszę Sądu, że nasze tak operatywne organy służby bezpieczeństwa nie wykryły autorów tych ulotek. Być może Sąd miałby wtedy jaśniejszy pogląd na działalność oskarżonego Frasyniuka.

Dnia 1 maja 1982 r. RKS zaapelował o nieorganizowanie demonstracji. A dzień był ku temu sposobny. Demonstracje takie odbyły się w Gdańsku, Warszawie i Szczecinie, a we Wrocławiu był spokój. I wreszcie, proszę Sądu, 13 czerwca 1982 r. doszło do rozruchów we Wrocławiu. Frasyniuk wyjaśnił stanowczo, że RKS nie wzywał do demonstracji. Według jego wyjaśnień, służby porządkowe bez jakichkolwiek przyczyn i podstaw zaatakowały tłum wiernych wychodzących z kościoła przy ul. Grabiszyńskiej. Zarówno śledztwo, jak i rozprawa nie dostarczyły żadnych dowodów na to, że zajścia uliczne z 13 czerwca 1982 r. były inspirowane czy organizowane przez Regionalny Komitet Strajkowy lub osobiście przez Władysława Frasyniuka.

Proszę Sądu, tą odpowiedzialnością obciążono więc niewłaściwe konto, i dlatego, w moim przekonaniu, błędnie zupełnie pan prokurator przypisał odpowiedzialność za dzień 13 czerwca 1982 r. we Wrocławiu Regionalnemu Komitetowi Strajkowemu i jego przewodniczącemu Władysławowi Frasyniukowi. Nie było ku temu uzasadnionych podstaw. Trzydzieści dni później, 26 czerwca 1982 r. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna opublikowała apel o niepodejmowanie do końca lipca 1982 r. strajków i manifestacji ulicznych. Apel nie dostrzeżony przez przedstawiciela oskarżenia. Apeluje się na całą Polskę „zachowajcie spokój i umiar, być może, że dojdziemy do porozumienia”.

Proszę Sądu, ograniczyłem się do powołania tych dokumentów, które mogły pozostać w związku z manifestacjami ulicznymi, bo dokumentów świadczących o dobrej woli Frasyniuka było nieporównanie więcej i były cytowane. Jak powiedział, proszę Sądu, Władysław Frasyniuk, władze okazały się głuche na wszystkie apele, udając że ich nie zauważają. I teraz uwzględniając całokształt sytuacji rozwijającej się przez siedem miesięcy bieżącego roku, pod naporem różnych środowisk, a zwłaszcza zakładów

pracy, Tymczasowa Komisja Koordynacyjna zaapelowała do społeczeństwa, aby z okazji rocznicy podpisania porozumień społecznych odbyły się 31 sierpnia tego roku pokojowe manifestacje uliczne dla uczczenia tego święta ludzi pracy i celem wywarcia pokojowego nacisku na władze.

Proszę Sądu, nie wiem, na jakiej podstawie pan prokurator powiedział, że z góry było wiadome, iż nie mogły to być manifestacje pokojowe. Nie wiem dlaczego, proszę Sądu. Przytoczę jednak fakty, które przemawiają przeciwko temu stanowisku. Według wyjaśnień Frasyniuka, regionalne komitety strajkowe decydując się na te manifestacje sądziły, że władza podobnie jak kiedyś wykazała rozsądek, wykaże go i tym razem 31 sierpnia, dostrzegając pokojowe intencje Związku i społeczeństwa.

Proszę Sądu, przewidywania te okazały się w znacznej części zasadne. Tam, gdzie władza wykazała rozsądek, tam nie doszło do rozruchów. Manifestacje odbyły się przecież w wielu miastach Polski, żeby tylko przykładowo wymienić Kraków i Poznań. Podczas tych demonstracji nikomu nie wyrządzono żadnej szkody. Przeciwnie, umocniły autorytet władzy. A były znacznie większe niż we Wrocławiu. W Poznaniu sekretarz Komitetu Wojewódzkiego partii złożył wieniec pod krzyżem wzniesionym ku czci poległych podczas przewrotów społecznych, a olbrzymie rzesze poznańskiego społeczeństwa, w powadze i skupieniu, oddały hołd zabitym.

Przekonanie więc regionalnego komitetu strajkowego Dolnego Śląska i Frasyniuka, że także na naszym terenie władze okażą rozsądek w dniu 31 sierpnia i nie będą przeszkadzać manifestacjom, nie było pozbawione podstaw, ale okazało się, niestety, zawodne. Jakkolwiek trzeba to podkreślić, niektóre oddziały ZOMO i Milicji Obywatelskiej zachowały się bardzo poprawnie i otrzymały od ludzi kwiaty za swą godną Polaków postawę.

Około godz. 15.20 służby porządkowe zaatakowały tłum ludzi w rejonie Placu Czerwonego, a przy Placu Strzegomskim robotników „Archimedes”, „PaFaWagu” i „Dolmelu”. Podobnie stało się przy ul. Grabiszyńskiej, gdzie manifestowali robotnicy kilku zakładów pracy dzielnicy Fabryczna. We Wrocławiu użyto broni, zginął młody człowiek, ojciec rodziny, w Lubinie zginęły 3 osoby, strzelano do nich zupełnie niepotrzebnie, w okolicznościach nie zagrażających życiu ani zdrowiu funkcjonariuszy ZOMO czy MO.

Myli się pan prokurator, jeśli uważa, że było inaczej. Jeśliby sąd miał co do tego wątpliwości, to proszę o rozważenie możliwości wznowienia przewodu sądowego po moim przemówieniu i zwrócenia się do właściwych organów o informacje, czy zostało wszczęte jakieś postępowanie dotyczące śmierci 3 osób w Lubinie i jakie są ewentualnie jego wyniki.

Proszę Sądu, osk. Frasyniuk broniąc się przed tą częścią zarzutu powiedział, że nie czuje się odpowiedzialny za przelanie krwi, że pokojowa manifestacja nie musiała skończyć się tak tragicznym epilogiem, gdyby władze dolnośląskie miały poczucie rzeczywistości i wykazały taki rozsądek, jak władze innych miast w Polsce. Proszę Sądu, i to jest w części odpowiedzią na wstępne pytanie pana prokuratora, dlaczego właśnie Wrocław. Nie dlatego, że „Solidarność” miała złe zamiary.

Proszę Sądu, telewizja pokazuje nam od czasu do czasu manifestacje społeczne czy polityczne z krajów zachodnich. Oglądamy ludzi spokojnie idących w pochodach z transparentami. Równoległe z nimi zdążają policjanci, którzy pilnują bezpieczeństwa manifestantów. Pan prokurator obciążył „Solidarność” także tym, że znajdujemy się w tak krytycznej sytuacji gospodarczej, zapominając, że przez 35 lat, do sierpnia 1980 r. „Solidarność” nie było, a sytuacja, w jakiej znajdujemy się obecnie, jest następstwem tych 35 powojennych lat naszej rzeczywistości.

Proszę Sądu, omawiana część zarzutu jest dla osk. Frasyniuka nie do przyjęcia z wielu względów.

Po pierwsze, bezpodstawnie użyto w zarzucie liczby mnogiej, mówiąc o akcjach i manifestacjach, gdy w rzeczywistości chodziło tylko o jeden dzień 31 sierpnia 1982 r.

Po drugie, nieuzasadnione jest twierdzenie, że Władysław Frasyniuk inspirował i organizował te manifestacje uliczne, skoro jak powiedziano, była to akcja ogólnopolska uchwalona przez TTK w porozumieniu z regionalnymi komitetami strajkowymi i w konsultacjach z zakładami pracy.

Po trzecie, tylko częściowo może być prawdziwe, że uczestnicy manifestacji doprowadzili do obrażeń ciała. Trzeba wziąć pod uwagę to, że zostali zaatakowani, że zaczęli się bronić i że nie z ich ręki zginęło 4 ludzi we Wrocławiu i Lubinie.

I po czwarte wreszcie, redakcja zarzutu zawiera sugestie, jakoby Frasyniuk co najmniej przewidywał i godził się na tragiczne skutki manifestacji. Najbardziej przekonującym argumentem, że takie skutki nie mogły być obojętne jego zamiarem, jest to, że w wielu innych miastach Polski takie manifestacje nie spowodowały żadnych ujemnych następstw. A tylko Wrocław i Lubin wyróżniły się, jeśli chodzi o stosunek władzy do manifestantów.

Proszę Sądu, nie sposób więc w tych warunkach nie postawić pytania: co, jeśli chodzi o zdarzenia z 31 sierpnia, było przyczyną, a co skutkiem. Były jeszcze dwie formy protestu, które jak wyjaśnił Frasyniuk, popierał Regionalny Komitet Strajkowy. Przez okres pierwszych sześciu miesięcy jedna minuta ciszy o godz. 12 w zakładach pracy każdego dnia 13 miesiąca, z tym że wyłączeni byli od tego pracownicy obsługujący urządzenia w ruchu ciągłym, ponadto składanie kwiatów w miejscach pamięci z tym, że nawet i tu, nie chcąc wywoływać zadrażeń, zalecono, aby nie skupiać tej akcji przed tablicą przy ul. Grabiszyńskiej.

Proszę Sądu, tylko ktoś, kto nie ma dobrej woli, może uznać, że nie były to jak najbardziej pokojowe formy protestu, nie zakłócające codziennej rzeczywistości i że nie miały nic wspólnego z następstwami akcji protestacyjnych, o jakich mowa w akcie oskarżenia. Frasyniuk powiedział, że akcje te RKS popierał dlatego, bo prowadziły do integracji załóg, a mając charakter pokojowy zmierzały do skanalizowania społecznego niezadowolenia na działania pokojowe i pozytywne. Żeby zakończyć z tym problemem, chcę podkreślić — i proszę nie zapominać o tym — że do takich działań RKS należało także zmanifestowanie 21 sierpnia 1982 r. rocznicy rozpoczęcia strajku generalnego w regionie dolnośląskim przez założenie znaczków „Solidarność”. Co — poza tym, że niektórych mogło kłuć w oczy — innych ujemnych następstw przynieść nie mogło.

Proszę Sądu, przystępuję do zakończenia. Z zasady praworządność, jak już o tym była mowa, wynika, że prawo karne i wymiar sprawiedliwości nie mogą być narzędziem polityki. Nie mogą realizować doraźnych celów politycznych widzianych tylko przez pryzmat ocen dnia dzisiejszego. Trzeba szerszego spojrzenia, zachowania pewnej perspektywy, uwzględnienia odczuć społecznych i zasad słuszności, niezależnie od kształtu otaczającej nas rzeczywistości. Chodzi, proszę Sądu, o takie spojrzenie i ocenę, które — pomijając cele bezpośrednie i krótkotrwałe — zachowają wartość także w odległych latach, gdy oceniać się będzie wymiar sprawiedliwości stanu wojennego.

Historia powojennego wymiaru sprawiedliwości dostarczyła nam wielu smutnych bardzo doświadczeń. Szereg wyroków sądowych z okresu tzw. okresu stalinowskiego, nie miało nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości z prawidłowym tego słowa znaczeniu. Procesy radomskie z 1976 r. już po upływie 4 lat zostały wznowione i doprowadziły do rehabilitacji skazanych. Jak więc, proszę Sądu, u nas się wszystko szybko zmienia, jakie jest względne i nietrwałe! Inaczej mówiąc, jak niepewna jest nasza praworządność!

Historia zapisze rzeczywistość stanu wojennego, w tym także kształt wymiaru sprawiedliwości tego okresu. Nie można o tym zapominać, nie można nie zdawać sobie sprawy z tego, że na wszystkich, którzy z tym wymiarem sprawiedliwości są związani,

bez względu na to, które miejsce zajmują w salach sądowych, ciężą historyczną odpowiedzialność. Pamiętać o tym trzeba dlatego, proszę Sądu, by nie zachodziła potem potrzeba, jak to niejednokrotnie bywało, zmiany spojrzeń i ocen.

Przypomnę tylko, proszę Sądu, dla przykładu, bo takie przykłady można by mnożyć bez końca, że w okresie stalinowskim pozbawiono wolności księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego, a pogrzeb jego był wielką manifestacją narodową. Był wyrazem hołdu dla Polaka i męża stanu. W lecie 1956 r. oficjalna prasa pisała, że wydarzenia czerwcowe w Poznaniu były wybrykami chuligańskimi inspirowanymi przez reakcyjne zagraniczne ośrodki. Jest to stara metoda; próbowano jej użyć także przeciwko „Solidarności”. Trzeba było aż 25 lat, aby uczczono pamięć zabitych poznańskich robotników, by postawiono krzyże, przed którymi hołd dzisiaj składa całe społeczeństwo. Podobna zmiana ocen, ale już po 10 latach nastąpiła, jeśli chodzi o zdarzenia na Wybrzeżu z grudnia 1970 r. Także tam stoją krzyże ku czci zabitych i ku przestrodze potomnych. Wystarczyły zaledwie 4 lata, aby dokonać radykalnej zmiany ocen zdarzeń z Radomia 1976 r.

Proszę Sądu, jest rzeczą smutną i przygnębiającą w naszej rzeczywistości, że z powodu tych tragicznych wydarzeń, związanych ze śmiercią wielu ludzi, nikt praktycznie nie poniósł dotychczas odpowiedzialności. Natomiast oskarżony Władysław Frasyniuk, który nikogo nie zabił i który tylko proklamował zasady biernego oporu, musi dzisiaj, niestety, odpowiadać przed sądem.

Proszę Sądu, obrona rozumie, że sąd nie może, niestety, nie stosować obowiązującego prawa. Sąd nie ma bowiem uprawnień — w niektórych krajach podobno je ma — do badania zgodności ustaw i dekretów z Konstytucją. W sprawie Władysława Frasyniuka w odniesieniu do czynów z okresu od 13 do 17 grudnia, taka potrzeba nie zachodzi. Są bowiem ma prawo — podkreślam to wyraźnie — rozstrzygać o kolizjach ustaw tego samego rządu, a ustawa kodeks karny i dekret o stanie wojennym zatwierdzone przez Sejm są aktami prawnymi tego samego rządu.

Sąd rozstrzygający sprawę ma więc prawo uznać, że dekret o stanie wojennym gwałci podstawową zasadę art. 1 kodeksu karnego. Ponadto sąd jest także uprawniony do oceny, czy adresaci norm prawnych, tzn. obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, mogli się zapoznać z aktami prawnymi w sposób jedynie legalny, tj. przez odczytanie ich z Dziennika Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dlatego też uważam — proszę Sądu — że okres działania oskarżonego Władysława Frasyniuka, poczynając od 13 do 17 grudnia 1981 r., o którym mowa w pierwszym członie zarzutu aktu oskarżenia, ten okres powinien być niekaralny.

Jeśli chodzi o drugi człon zarzutu, to jest organizowanie i kierowanie akcjami protestacyjnymi i manifestacyjnymi, których następstwa określono w akcie oskarżenia, to uważam, że przesłanka tego zarzutu nie została udowodniona. Przeciwnie, w moim przekonaniu zostało wykazane, że pokojowe działania osk. Frasyniuka, że propagowana przez niego zasada biernego oporu, nie mogły spowodować skutków, o jakich mówi się w zarzucie aktu oskarżenia.

Proszę Sądu, w pozostałym zakresie, jak powiedziano, sąd musi stosować prawo. Sokrates skazany na śmierć, gdy jego przyjaciele chcieli uratować mu życie ucieczką, nie skorzystał z tej możliwości. Miał podobno wówczas powiedzieć, że trzeba przestrzegać także praw niegodziwych. Rzymianie natomiast mówili *dura lex sed lex* — twarde prawo, lecz prawo. Jeśli więc sąd musi stosować to twarde prawo stanu wojennego wobec osk. Frasyniuka, to niechaj swobodnie i niezależnie sędziowskie uznanie złagodzi jak najbardziej surowość przepisów. Osk. Władysław Frasyniuk odpowiada przed polskim sądem jako Polak, którego przestępstwo, jeśli popatrzyć na to od strony życia, a nie prawa, polega na tym przede wszystkim, że odważył się jawnie inaczej myśleć. Wno-

sze o wydanie wyroku uwzględniającego wszystkie okoliczności przedstawione przez obronę.

Przemówienie adw. adw.: Stanisława Afendy i Henryka Rossy opublikowane zostały w ramach Biblioteki Komitetu Helsińskiego w Polsce pt. „Nie możemy milczeć... (z ławy obrończej)”, w Oficynie Wydawniczej „Pokolenie” — przemówienie adwokatów w procesach politycznych 1981—1986.

IV.

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu z 24 listopada 1982 r. Władysław Frasyniuk skazany został na karę 6 lat pozbawienia wolności i kary dodatkowe za kierowanie podziemnym Rejonowym Komitetem Strajkowym we Wrocławiu.

Władysław Frasyniuk rozpoczął odbywanie kary. Ale nie był to koniec sprawy dla jego obrońcy. A oto opis zdarzeń autorstwa Stanisława Afendy, jakie miały miejsce po zakończeniu procesu.

1. Nazajutrz lub w dwa dni po obronie, około godz. 12 w południe, do Zespołu Adwokackiego nr 5 we Wrocławiu, którego jestem członkiem, przyszło dwóch funkcjonariuszy SB i poprosiło o udanie się z nimi do WUSB. Przed budynkiem zespołów adwokackich stał samochód. Umieszczono mnie na tylnym siedzeniu między dwoma „gorylami”.

Pobyt w WUSB trwał około dwóch godzin. Przekonywano mnie o niewłaściwości mojej obrony. Odpowiedziałem, że każdy wypełnia swoje obowiązki i że ja uważałem za potrzebne powiedzieć to, co powiedziałem.

Następnego dnia wezwano mnie do tegoż WUSB. I tym razem trzymano mnie około godziny. Na tym zakończyły się moje „kontakty” z SB.

Uważam, że chodziło bardziej o zastraszenie wrocławskiego środowiska adwokackiego, niż o szykanowanie mnie. Po tym „incydencie” podejmowałem się jeszcze szeregu obron w sprawach politycznych, bez następnej reakcji ze strony SB.

2. Wiosną 1983 r., bardzo krótko po wyborze mnie przez Zgromadzenie Izby dziekanem ORA we Wrocławiu, dwóch kolegów-adwokatów przekazało mi żądanie Ministerstwa Sprawiedliwości, bym następnego dnia o godz. 10 zgłosił się w tym Ministerstwie i oświadczył, że rezygnuję z funkcji dziekana. W przeciwnym razie nie będę ani dziekanem, ani adwokatem. Nie zastosowałem się do tego żądania.

3. Na polecenie ministra sprawiedliwości rzecznik dyscyplinarny NRA wszczął przeciwko mnie postępowanie dyscyplinarne, a potem wniósł akt oskarżenia z zarzutem przekroczenia zasady wolności słowa w przemówieniu obrończym. Zaznaczam, że nie mam żadnych zastrzeżeń do rzecznika dyscyplinarnego NRA, który postępował wobec mnie z największą lojalnością.

4. Minister sprawiedliwości, bez zapoznania się z moimi wyjaśnieniami (art. 83 ust. 1 pkt 2 Prawa o adwokaturze), wydał decyzję o tymczasowym zawieszeniu mnie w wykonaniu czynności zawodowych. Od

tej decyzji ministra sprawiedliwości zarówno ORA we Wrocławiu, jak i ja, wnieśliśmy odwołanie do Sądu Najwyższego. Nie doszło jednak do jego rozpoznania z przyczyn, które niżej podam. Sąd Najwyższy umorzył postępowanie odwoławcze.

Wniesienie przeciwko mnie aktu oskarżenia zmusiło mnie do wstrzymania się od pełnienia obowiązków dziekana ORA we Wrocławiu do czasu prawomocnego zakończenia postępowania dyscyplinarnego.

5. Sąd Dyscyplinarny Izby Adwokackiej w Poznaniu uniewinnił mnie z zarzutu objętego aktem oskarżenia i uchylił decyzję ministra sprawiedliwości o tymczasowym zawieszeniu mnie w wykonywaniu czynności zawodowych. Z tej właśnie przyczyn Sąd Najwyższy umorzył postępowanie odwoławcze jako bezprzedmiotowe.

6. Po uprawomocnieniu się orzeczenia uniewinniającego podjąłem pełnienie obowiązków dziekana ORA we Wrocławiu.

Minister Sprawiedliwości wniósł rewizję nadzwyczajną od orzeczenia uniewinniającego. Sąd Najwyższy „rozgrzeszył mnie“ z wielu przesłanek rozbudowanego zarzutu i w tym zakresie rewizji nadzwyczajnej nie uwzględnił. Uznał jednak, że uchybiłem godności Rady Państwa przez to, iż powiedziałem, że Rada ta, składająca się z niewielkiej liczby osób, ponad Sejmem i społeczeństwem, w ciągu jednej nocy zmieniła istniejący w państwie stan i porządek prawny, przy czym nie była upoważniona do wydania dekretu o stanie wojennym w okresie, gdy obradował Sejm. Naruszyła zatem wyraźnie obowiązującą Konstytucję PRL.

Sąd Najwyższy uchylił więc zaskarżone rewizją nadzwyczajną orzeczenie w bardzo niewielkim zakresie i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania przez Sąd Dyscyplinarny Izby Adwokackiej w Poznaniu.

Zmusiło to mnie do kolejnego wstrzymania się od pełnienia obowiązków dziekana ORA we Wrocławiu.

7. Sąd Dyscyplinarny Izby Adwokackiej w Poznaniu, po ponownym rozpoznaniu

sprawy w zakresie ograniczonym wskazaniami Sądu Najwyższego, umorzył postępowanie dyscyplinarne na podstawie art. 85 Prawa o adwokaturze, przyjmując, że chodzi o wypadek mniejszej wagi.

Po uprawomocnieniu się tego orzeczenia podjąłem obowiązki dziekana ORA we Wrocławiu.

8. Minister sprawiedliwości wniósł drugą z kolei rewizję nadzwyczajną od powyższego, umarżającego postępowanie orzeczenia, twierdząc, że nie może być umowy o wypadku mniejszej wagi, że dopuściłem się poważnego przewinienia i dałem zły przykład młodszemu adwokatowi.

Sąd Najwyższy podzielił niestety ten pogląd rewizji nadzwyczajnej i, uchylając orzeczenie Sądu Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Poznaniu umarżającego postępowanie, przekazał sprawę temuż Sądowi do trzeciego z kolei rozpoznania.

W następstwie tego rozstrzygnięcia Sądu Najwyższego musiałem po raz trzeci wstrzymać się od pełnienia obowiązków dziekana ORA we Wrocławiu.

9. Sąd Dyscyplinarny Izby Adwokackiej w Poznaniu, rozpoznając sprawę po raz trzeci, umorzył postępowanie w związku z treścią art. 92 ust. 4 Prawa o adwokaturze, przyjmując, że karalność przewinienia dyscyplinarnego ustała wobec upływu trzech lat od czasu jego popełnienia.

Po tym trzecim orzeczeniu dyscyplinarnym podjąłem obowiązki dziekana ORA we Wrocławiu. Na tym orzeczeniu skończyło się też postępowanie dyscyplinarne.

10. Niezależnie od samowoli funkcjonariuszy SB i postępowania dyscyplinarnego, organy skarbowe wszczęły postępowanie dotyczące obrońców w sprawach politycznych. Dla zachowania pozorów objęto nimi także dwóch adwokatów, którzy byli przez władze dobrze widziani. Wzywano klientów (w tym także moich) i żądano od nich wyjaśnień w przedmiocie rzeczywistych kosztów poniesionych w związku ze zleceniem zastępstw prawnych (dotyczących także spraw cywilnych). Te postępowania nie przyniosły spodziewanych przez władze wyników. Nie słyszałem, by któryś z adwokatów wrocławskich doznał z tego powodu jakichś przykrości.

V.

Podajemy wybrane fragmenty z wywiadu z adw. Stanisławem Afendą (rozmawiał Mariusz Urbanek) zamieszczonego w miesięczniku „Odra” z 1989 r. nr 12, str. 12 i 15:

„(...) — Tak, ja jestem cywilistą, w ogóle mało prowadziłem spraw karnych, niewiele miałem doświadczenia.

— **Mimo to zaczął pan występować w procesach politycznych. Dlaczego?**

— obrońca jest w sytuacji lekarza. Nie wolno mu odmówić pomocy. Zdawałem sobie sprawę, że przy takim nastawieniu sądów, jakie w większości było, istnieją nikłe szanse na skuteczną obronę, ale uważałem, że mimo tego nie wolno rezygnować. To przynosiło czasem efekty w procesie, a myślę, że równie ważne było jeszcze coś innego. Pewien rodzaj sprawiedliwości oddawany oskarżonym. Fakt, iż na tych salach, pośród nieprzyjaznych prokuratorów i nieprzejednanych sędziów, mogli usłyszeć coś, co może przywracało nadzieję. Po raz pierwszy w stanie wojennym, na milczących dotąd polskich salach sądowych, rozległy się oklaski. (...)

— **A jednak mimo tych poważnych i smutnych wydarzeń, sale sądowe bywały także miejscami zajęć humorystycznych. Broniąc Jerzego Skrzypińskiego oskarżonego o łżenie i wyszydzenie naczelnych organów i ustroju PRL przez rysunki typu: generał Jaruzelski na koniu i podpis: „Derby na Siwaku”, przywołał Pan w przemówieniu artykuł ministra Urbana.**

— Powiedziałem, że Jerzy Skrzypiński zostanie z pewnością uniewinniony, żyjemy bowiem w kraju bardzo liberalnym i tolerancyjnym, skoro nie wszczęte postępowania karnego, mimo tak rażącego poniżenia najwyższego organu PRL, jakiego dopuścił się Jerzy Urban. Tu zacytowałem jego felieton: „Symbolem tanioci czasów jest nasz Sejm dystygowany, gdzie godzinami ciekną popisy oratorskie i pieprzenie na tematy dowolne, wywodzone od Adama i Ewy. Wiele prze-

mówień, jak się zdaje, piszą postom prowincjonalni grafomani. Nawet gwiazda retoryki parlamentarnej, poseł Osmańczyk, gulgocze wzniośle o ojczyźnie”. (...)

— **Panie mecenasie, istnieje już precedens sprawy Zdzisława Najdera, w której wniesiona została rewizja nadzwyczajna. To był jednak przypadek szczególnie drastyczny, bo zakończony wyrokiem śmierci. Jak pan myśli, kiedy przyjdzie czas zrehabilitowania skazanych w procesach politycznych stanu wojennego?**

— W jednym z procesów powiedziałem, że są na tej sali sądowej ludzie, którzy doczekają na pewno rehabilitacji dziś skazywanych. Historia naszego powojennego wymiaru sprawiedliwości dowiodła, że choć wiele już razy działał on bez oglądania się na zasady praworządności, to zawsze potem przychodził czas, gdy próbowano naprawiać wyrządzone krzywdy. Nie za każdym razem było to możliwe. Rehabilitacje skazywanych w okresie stalinowskim nie były w stanie nikomu przywrócić życia. Ku czci tych, o których prasa w 1956 roku pisała, że są chuliganami, inspirowanymi przez zagraniczne środki reakcji, wzniesiono w 25 lat później krzyże. Dziesięć lat potrzebowano, by zmienić ocenę wydarzeń na Wybrzeżu. Tam też stanęły krzyże ku przestrodze potomnym. Wystarczyły tylko cztery lata, by przyznano rację protestującym w roku 1976 w Radomiu. Pod kopalnią „Wujek” także stanął krzyż i pała się świece. O przyznaniu racji tym, których skazywano w stanie wojennym, świadczy chyba obecny skład Sejmu i Senatu. Myślę jednak, że powinno także dojść do ich zrehabilitowania przed sądami”.